

**Czyta: #TataMariusz**



**Kasia Keller**

**Z KAJETU KAJETANA.**

**Pogromcy Pogora**

*fragmenty*

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiejkolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

## ROZDZIAŁ 15.

Popołudnie i wieczór upłynęły nam na zabawie z kociętami oraz pogaduszkach z dziadkiem, który nie mógł się nadziwić, że zamiast siedzieć wgapieni w komórki wolimy kopać grządki i siać marchewkę. Nie jestem pewny, czy woleliśmy, ale widząc radość dziadka, jakoś nam ta robota nie ciążyła. Chyba pierwszy raz byliśmy tak czynni na działce.

Rano, kiedy Budzik zaczął swoje kukurykanie, wstałem z łóżka i podszedłem do okna, by je otworzyć.

– Nick! – wrzasnąłem. – Wstawaj! Budzik siedzi na drzewie!

– No i co z tego? – mruknął zaspany Nicpoń.

– Zawsze kukurykuje na płocie. Dziś na drzewie.

– Czemu?

– Bo nie ma płotu!!!

Nick zerwał się ze swojego wyrka i pobiegł prosto na podwórko. Ja za nim. W miejscu, w którym jeszcze wieczorem stał solidny, drewniany płot, teraz leżała sterta porozrzucanych sztachet. Dziadek, któremu bardzo rzadko brakowało słów, stał przy tej stercie i milczał. Drapał się w łysinę i spoglądał to na nas, to na deski.

– Chyba ktoś się z nami brzydko zabawiał, chłopaki. Nic nie słyszeliście w nocy?

– Zupełnie nic – odparłem.

– Ja spałem jak kamień – dodał Nicpoń.

– To dziwne, naprawdę dziwne – mamrotał dziadek pod nosem, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. – No nic, zrobmy sobie śniadanko. A potem zajmę się płotem.

– Razem to zrobimy!

– Serio?

– Serio! – zapewniliśmy dziadka chórem.

Po śniadaniu, zaopatrzeni w gwoździe, obcęgi i inne dziadkowe narzędzia, ruszyliśmy śladami psuja, bo już byliśmy z Nickiem pewni, czyja to sprawa.



Dziadek pokazał mi, jak wyciągać gwoździe z wyrwanych sztachet. I kiedy udało mi się wyjąć pierwszy, usłyszałem – PLUM, PLUM. Dobrze znałem ten dźwięk. Niedowierzałem. Potem jeszcze jeden gwoździek – i znowu PLUM, PLUM. Kolejny – komórka wibrowała jak szalona. To był dźwięk sakiewki w grze, do której wpadały zarobione talary za naprawy. Gra się uaktywniła.

Spojrzałem na Nicka, który przybijał deski na właściwe miejsce. Jego brwi unosiły się coraz wyżej w zdziwieniu, a ręka łapała się za kieszeń z każdą przybitą sztachetą. Jemu na pewno też plumkały talary. Choć świerzbiły mnie dłonie, a w głowie aż krzyczało „Wyjmij komórkę! Pogor wrócił!”, to wiedziałem, że obietnica rzecz święta, nie mogłem zawieść dziadka i rzucić roboty.

Wreszcie uporaliśmy się z zepsutym płotem i mogliśmy odsapnąć. Dziadek poszedł przygotować sok, a my czym prędzej złapaliśmy za telefony.

– Zarobiłem 100 talarów! – Gwizdnałem przez zęby.

– Ja 80.

– A gdzie jest Pogor?

– Szukam.

Długo klikaliśmy, ganialiśmy po grze w tę i z powrotem, chodziliśmy po jego ulubionych miejscach psot. Niestety, po wandalu ani śladu.

– To był tylko mały BONUS. Ha, ha, ha, ha, ha! – Po raz drugi w życiu usłyszałem ten złowieszczy śmiech. I nie dochodził on z komórki. Tym razem jednak nie byłem sam. Śmiech i słowa Pogora słyszał też Nicpoń. Spojrzeliśmy po sobie, a nasze oczy mówiły dokładnie to samo.

**MUSIMY GO DOPAŚĆ!**



## ROZDZIAŁ 16.

Wieczorem przyjechał po nas tata. Pobiegliśmy po swoje tobołki. Wpadliśmy do sypialni. A kiedy byliśmy w środku, zrobił się przeciąg i głośno trzasnęły drzwi. Odruchowo obydwaj się do nich odwróciliśmy.

– Kajet, co to?

Na drzwiach wisiąco nasze ogłoszenie. Jednak nieco przerobione. W miejscu, w którym wcześniej był kapelusz Pogora, teraz widniała moja facjata. Zbladłem. Wyobraziłem sobie, że takie plakaty zastaniemy na każdym drzewie w całym Luzinie. Na szczęście Pogor oszczędził mi tego upokorzenia. Pewnie zajęty był czymś znacznie ważniejszym.

Kiedy siedziałem już przy kolacji, po tym jak odstawiłmym Nicka do domu, opowiedziałem rodzinie o kociętach Kloci, o tym, że wredne gęsi znowu szczypały dziadka po łydkach, o naprawianym płocie i o grządkach, na których wyrosną MOJE pierwsze w życiu marchewki. Usta mi się nie zamykały. A mama przyglądała mi się z ciekawością.

– I to wszystko zdążyliście zrobić w tak krótkim czasie?

– Jasne. Współpraca się optaca, jak mówi dziadek.

– A te kotki, pewnie śliczne, co? – spytała Kaja.

– Cudne i bardzo żwawe. Klocia nie daje sobie z nimi rady. Karmiliśmy je mlekiem z butelki.

– Oooo. Szkoda, że nie pojechałam z wami.

– Możesz jechać w przyszłą sobotę.

– Serio?

– A czemu nie? Nam nie będziesz przeszkadzać. Zresztą, jak będziesz, to cię zamknę z Kasią i Basią – zażartowałem.

Jakoś tak fajnie było z nimi spędzić wieczór.

– No chłopcy i dziewczynka, ząbki i do łózek.

– Tak, mamó – jak zwykle odpowiedział jej rodzinny chórek.

**A JUTRO ZABIERAM SIĘ ZA WANDALA.**

